

„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie"

№ 2 || Na sobotę dnia 25 stycznia 1930 r. || Rok IV

W 67 rocznicę powstania styczniowego.

Żelazne posłuszeństwo, niepewność jutra, konfiskata, tracenia, więzienia, rabunek, wynaradawianie, oto zwykły stan społeczeństwa polskiego pod berłem rosyjskiem przed rokiem 1863. Stan ten straszny musiał doprowadzić do odruchu narodowego, jakim było powstanie styczniowe. Wybuchło ono w nocy z 22-go na 23-go stycznia 1863 r.

Kwiat narodu polskiego stanął do walki z nieprzejednanym wrogiem, a szumiące bory polskie stały się świątynią narodowego bohaterstwa, pobojowiskiem bez nazwy i surm zwycięskich, stały się ziemią rozgwaru wojennego i szczęku oręża, a potem ziemią mogił i krzyżów.

Straciło życie w bitwach, z wyroków przez powieszenie lub rozstrzelanie przez Rosjan 50.000 Polaków, a przeszło 100.000 uwięziono, z tych znaczną część wysłano na Sybir.

Mimo tych strasznych strat, mimo krwawych katuszy, jakich doznali nasi dziadowie i ojcowie — żyjemy i żyć będziemy. A tę żywotność podtrzymywali w nas weterani powstania, którzy w katorgach długie przepędzili lata. Oni — osiwiałe, czcigodne postacie żywej miłości Ojczyzny, opowiadali drżącemi usty wnukom i prawnukom, jak to ongiś bywało na polu bitwy, oni wsączali w serca głębiej i głębiej Pieśń życia naszego, że Ona nie zginęła, lecz powstanie, wielka, jasna, silna, a droga nam wszystkim — Ojczyzna.

I prawdę mówili ci wojownicy z roku 1863. Bo oto dziś żyje, Wolna, Niepodległa Polska! Żyje rozkuta z kajdan przez wojsko polskie, żyje — i da Wszechmocny, że żyć będzie wiecznie!

M. B.

Historja o Janku rybaku.

(Baśń ludowa).

Dokończenie.

V.

Na wyniosłej górze wznosiły się mury potężnego zamku.

Do zamku tego podążał wczesnym rankiem staruszek.

— Chciałbym widzieć się z panem, rzekł, podszedłszy do straży, czuwającej u bram. Przyprowadzony przed oblicze pana zamku, w te ozwał się słowa.

Zlituj się panie nademną! Jestem głodny, od kilku dni nic nie miałem w ustach, nie mam nikogo, ktoby troszczył się o mnie.

— Ja na darmozjadów nie pracuję, opuśćcie natychmiast mury mego zamku, by was nie spotkała jakaś przykrość!

— A więc ty, panie, pracą zdobyłeś majątek?

— Czy pracą, czy nie, nie powinno cię to obchodzić. Mam złotą łuskę, a przez nią pieniędzy tyle, ile zapragnę.

— A braci i siostry masz?

— Nie.

— A matkę masz?

— Mam.

— A gdzież ona? Zapewne przy tobie, panie.

— Nie wiem, gdzie jest obecnie moja matka. Mówiąc te słowa, Janek, bo on to był panem owego zamku, zmieszał się.

— Ja, rzecze staruszek, jestem tym właśnie, któregoś raz poratował w nędzy, dając ułowionego przez siebie szczupaka. Za miłość twą do matki i litość nad biednym, zyskałeś złotą łuskę i majątek. Lecz nie umiałeś go użyć. Stałeś się chciwym, skąpym i zostawiłeś matkę w nędzy. To też słuszna spotka cię kara.

Mówiąc te słowa, podniósł staruszek rękę w górę, a wtem zamek zapadł się, a na jego miejscu powstało wielkie, cuchnące jezioro.

VI.

Idzie ścieżyną leśną kobiecina i sypie ptaszkom pożywienie z srebrnego koszyczka.

Przyszła nad cuchnące jezioro i zobaczyła pływającego po niem dużego, czarnego łabędzia. Napróżno zgłodniały ptak starał się wyjść na brzeg by pożywić się, bo fale porywały go.

Żal się staruszce zrobiło łabędzia, łza potoczyła się po twarzy i spadła na ptaka. A wtedy... o dziwo...

Łabędź przeistoczył się w Janka rybaka, który upadł matce do nóg, prosząc o przebaczenie.

Woda jeziora stała się jako kryształ czysta, bo łza matki może bardzo wiele.

Legendy i podania pomorskie.

NAPEŁNIONA CZAPKA.

Gromada dziarskich chłopaków z Lubawy, wychodząc w porze obiadowej ze szkoły, udała się jeszcze przed obiadem, podług starego zwyczaju, na dziedziniec zamkowy, aby się bawić tam, gdzie znajdują się ruiny dawnego zamku biskupiego. Gdy zabawa rozgorzała w najlepsze, ukazała się między bawiącymi jakaś mała postać. Była to dziewczynka, która stawała się coraz większą, aż ostatecznie znalazła się między chłopcami urocza panienka o kruczym włosie i śnieżno - białej sukni.

Panienka spoglądała przyjaźnie na zdziwionych chłopaków i odezwała się w miłym, dźwięcznym tonie: „Nie podoba mi się, że się tu bawicie, i"— dodała już nieco surowiej — „szczególnie około godziny dwunastej nie pokazujcie się więcej, wyprawiając harce i głośno hałasując! Skoro jeszcze raz przyjdziecie w tym czasie, odbiorę wam czapki!"

Wtem znikła panienka.

Nazajutrz chłopcy już dawno zapomnieli o przestrodze i zakazie panienki zamkowej. Skoro opuścili ławki szkolne, już biegli, jak każdego innego dnia, ku placowi zamkowemu, aby znów się zabawiać. Podczas gdy biegali raźno, wesoło wykrzykując, ponownie ukazała się piękna panienka zamkowa, mówiąc dobitnie: „Przecież zakazałam wam tu się bawić! A teraz zabiorę wam czapki, jak wam zagroziłam!" Mówiąc to, sięgnęła w mig po czapkę około dwunastoletniego chłopca, stojącego opodal, i zamierzała z łupem zginąć w ruinach zamkowych.

Chłopaczysko rozbeczało się na dobre i jęło błagać: „Droga panieneczko, ja już więcej nie będę... oddaj mi, proszę, moją czapkę! Ojciec mój jest chory, a my jesteśmy tacy ubodzy!" Panienka zamkowa zatrzymała się, mówiąc: „Jeżeli będziesz zawsze grzeczny i możesz mi przyrzec, że już nigdy tu nie powrócisz, oddam ci twą czapkę. Nie wolno ci jednak jej prędzej zdejmować, aż będziesz w domu!" Wtem nakryła panienka chłopcu głowę czapką i zniknęła.

Chłopiec opuścił nataychmiast dziedziniec zamkowy wraz ze swymi towarzyszami. Czapka jednak gniotła go coraz więcej i ciążyła w miarę, jak zbliżał się do domu. Aby sobie ulżyć i aby czapka mu nie spadła, przytrzymywał ją na głowie oboma dłońmi. Nie zdjąłby czapki za nic na świecie, wszak przyrzekł to panience zamkowej. „Niech się dzieje, co chce", — mówił sobie, — „byle dotrzymać słowa i nie zdjąć czapki wcześniej aż w domu!"

Przyszedłszy do ubogiej izdebki swych rodziców, jął wszystko dokładnie opowiadać zatroskanej mateczce. A skoro uchylił czapki, — Boże! — monety ze szczerego złota, wypełniające calutką czapkę, posypały się

na podłogę, wesoło brzęcząc. Prędziutko pozbierał je zadziwiony chłopiec, wszystkie oddając matce. A biedny, chory ojciec jak się dopiero ucieszył! Ubożuchny był to sobie krawieczyna, który od dłuższego już czasu nie mógł pracować z powodu choroby. A teraz mógł sobie pozwolić na pomoc lekarską, na medycynę, i w krótkim czasie wyzdrowiał.

Dobroć, łaska i szczodrość pięknej panienki zamkowej wyzwoliły całą rodzinę biednego przedtem krawca z wszelkich kłopotów i tarapatów. Za to też szczęśliwy chłopiec dotrzymał słowa, nigdy, przenigdy już nie harcując po placu zamkowym.



Historja białego kwiatka.

Koło muru cmentarnego leżał duży, słoneczny kawał murawy. Bujały tam barwne motyle, a pszczoły i muszki brzęczały w czerwonych ostróżkach. W powietrzu rozchodził się zapach kwiatów, rosnących na zielonym kobiercu; niktby nie przypuszczał, że jest tak blisko cmentarza, gdyby nie szare i ponure krzyże za murem. Obok biegła droga do kościoła, w niedzielę i święta dążyło nią wiele osób, ale w dnie powszednie była zwykle pustą i tylko dzieci bawiły się swobodnie na murawie. Ale pod murem była ścieżka, na którą nigdy nie padł promień słońca, bo nad murem był mały drewniany daszek. Ziemia była tam zawsze mokra i zbutwiała, a rosły tylko ciemne, ponure chwasty, osty i ciernie. A jednak pewnego ranka, gdy na świecie było jaśniej i cieplej, otworzył tam mały, biały kwiatek swoje oczka ze snu. — Ach, śliczny miałem sen! — szepnął. — Zdawało mi się, że zerwało mnie dziecię i przypięło sobie do piersi. Czy może być większe szczęście dla kwiatka? — Ale gdy się kwiatuszek po swoim towarzystwie rozejrzał i zobaczył złe spojrzenia ostu na siebie zwrócone, zimno mu się zrobiło. Wyciągnął swoje ciałko, przez poplątane krzewy, do promienia słońca, ale daremnie, słoneczko nie dochodziło pod daszek nad murem. Widział jednak wszystko, co się na zielonej łące działo. Największą jego przyjemnością było przyglądać się gromadkom dzieci, bawiących się na murawie. Znał już wszystkich chłopców i każdą dziewczynkę po imieniu i miał między nimi swoich ulubieńców. Najsłodszą i najłagodniejszą ze wszystkich dzieci była mała Marysia. Miała oczy jak niezapominajki nad wodą, a włosy jasne jak słońce, śmiech jej był wesoły i srebrzysty, a chód cichy jak u kotka. Nasz biały kwiatek nie mógł się dosyć napatrzeć małej dziewczynce. Rano, gdy oczy otworzył, pytał siebie, czy tylko przyjdzie dzisiaj? A dzień, w którym się nie zjawiła, był dla kwiatka smutnym i bez życia.

Czarne i złe chwasty rozrastały się coraz gęściej i zabierały białemu kwiatkowi światło i powietrze, rozmowy, które między sobą prowadziły, były tak złośliwe, że biały kwiatek drżał, albo się rumienił. Dzieci bawiące się na łące, były im solą w oku. „Niech tu tylko jedno z nich przyjdzie i pokosztuje mnie", — mówiła wilcza wiśnia, — „pożałowałoby swojej ciekawości!" „Ja wyglądam jak pietruszka", — śmiała się ostrościnka, może mnie kiedy kto zerwie i włoży do zupy, wtedy umrze, kto mnie spożyje". Jakże się biały, niewinny kwiatek obawiał, żeby które z dzieci nie dostało się w ręce tych niegodziwych chwastów. — Dziś będą chrzciny, uwijmy sobie wianki i nazbierajmy kwiatków — wołały jednego dnia dzieci i poskoczyły na łączkę.

— Może i mnie dziś zerwą? — myślał biały kwiatuszek i patrzył na Marysię, która już miała duży wianeczek, zerwała jeszcze kilka niebieskich dzwonków i włożyła wianek na głowę. Jakże ślicznie wyglądała różowa jej twarzyczka, ale nasz kwiatek był smutny, bo go nikt nie spostrzegł. Wkrótce nadszedł dzień jeszcze ładniejszy, w kościele miał się odbyć ślub, a dzieci przyszły znowu po kwiatki. — Czy też dzisiaj mnie kto zauważy — mówił mały kwiatek i wyprostował się, żeby go łatwiej można było zobaczyć. Właśnie zbliżyła się mała Marysia i już zerwać chciała nasz biały dzwoneczek, ale brzydka pokrzywa poparzyła jej rączki. Marynia odskoczyła, a biedny kwiatek bardzo się zasmucił, bo był już bliski swojego szczęścia. Tak przechodził dzień po dniu, tydzień po tygodniu, promienie słońca były coraz gorętsze, a gromadki dzieci liczniejsze i weselsze, tylko kwiatek stał smutny pod murem i myślał o swoim śnie. Chwasty były coraz większe, świnka była już bardzo dużą i wypychała inne, ale jeszcze bardziej była złą niż dawniej. Jednego poranku mała Marysia przyszła sama na łąkę, w ręku miała duży koszyk z jarzynami. — Patrzcie, tu rośnie pietruszka, ale jaka duża! — zawołała i wyrwała trującą, złą świnkę i włożyła do koszyka między jarzyny. Jakże okropnie przestraszył się mały kwiatek, gdy to zobaczył! Jakżeby chciał ostrzedz swoją ulubienicę, ale napróżno, człowiek nie rozumie przecież mowy kwiatka! Wtem spostrzegła dziewczynka biały kwiatek i zawołała:

— „Jakże ty jesteś ładny i milutki! Jutro przyjdę po ciebie". — I różową buzią uśmiechnęła się do kwiatka i odeszła. Przeszedł jeden dzień i jeszcze jeden, a biały kwiatek nadarmo oczekiwał Marysieńki. Trzeciego dnia posłyszał kwiatek ciężki krok i ujrzał przygarbioną postać kobiety. — Jesteś biały kwiatuszku, którego tak mieć pragnęła moja biedna Maryncia w ostatniej chwili swego życia? — mówił smutny, łzawy głos i dwie białe, drżące ręce rozchyliły liście, zerwały biały kwiatek i zaniosły go do domu.

Leżała tam Marynia cicha i blada, z uśmiechem na ustach, w zielonym wianuszku na głowie. Łkając, złożyła biedna matka zerwany kwiatek

na piersiach dziecka i wyszeptała: — Masz twój kwiatek, moje dzieciątko — A biały kwiatek przytulił się do serca dziewczynki — spełniło się życzenie jego całego życia.



M. BURKA.

Legenda.

Niebieską ścieżyną, gwiazdami wysłaną,
Pospiesza staruszka. Znać, coś jej pilnego.
Wnet Piotra Świętego spotkawszy pod bramą,
W te ozwie się słowa do Niego:

— O Panie! dziś wieść mię dobiegła grobowa,
Że syn mój ze ziemią się rozstał.
Za swoje przewiny, złe czyny, złe słowa,
Na męki do piekła się dostał.

— O Panie! cóż pocznę ja biedna tu, w raju,
O, pozwól mi pójść tam, do wiecznych mąk kraju,
Gdy syn mój tam cierpi katusze.
W cierpieniu pocieszać go muszę.
— Kobieto! czy wiesz ty, jak wielkie cierpienia
Piekielne ci niosą wierzeje?
Mąk czeka cię krocie, gorączka pragnienia
I próżne powrotu nadzieje.

— O Panie! i gdyby największe męczarnie,
Ból w sobie ja stłumię i zduszę.
Gdy rozpacz go głucha, bezsilna ogarnie,
Pocieszę i łzy mu osuszę.

Tak błagała staruszka, łzy z oczu jej płyną.
Aż Święty Piotr, prośbą wzruszony,
Zaczekaj! — powiada — poranną godziną
Z kluczami powrócę w te strony.

Świt nastał. — Powraca z radością na twarzy,
Do bram pospiesza podwoi.
— Za miłość twą, matko, Bóg niebem go darzy.
Patrz! Oto syn twój stoi.

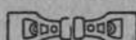
Kącik praktyczny.

Klej do robót kartonowych. Zarobić na zimno rzadką papkę z mąki pszennej, dodać pół łyżeczki sproszkowanego ałunu na szklankę papki, a następnie, mieszając, zagotować.

Klej do robót introligatorskich. Włożyć do garnka 25 g. kleju stolarskiegoi zalewać go 75 g. wody. Po kilku godzinach podgrzewamy go na wolnym ogniu, aż się zupełnie rozpuści. Następnie, ciągle mieszając, dodajemy 150 g. krochmalu, rozpuszczonego w 100 g. letniej wody, poczem zaraz dolewamy jeszcze 320 g. wody wrzącej, na samym końcu zaś dorzucamy 1 g. kwasu salicylowego, który zabezpiecza klej od pleśnienia. Klej przechowywać we flaszce, lub zamkniętem naczyniu.

Klej nieprzemakalny. 300 części kleju stolarskiego rozpuścić w 300 częściach wody, potem oddzielnie stopić 35 części smoły i 4 części terpentyny, poczem zmieszać wszystko razem.

Kit ogniotrwały. Pół litra serwatki zmieszać z 4 białkami jaj. Dodać miałkiego wapna niegaszonego i zarobić na masę. Masą tą, póki świeża, zalepiać szpary w naczyniu. Na kit ten nie działa niszcząco ani ogień, ani woda. W miejscu sklejonem nigdy naczynie nie pęka.



WRONA.

Idzie pani wrona
Na spacer po śniegu,
Spotyka ją sroczka
Nad Wisłą przy brzegu.
— A, dzień dobry pani!
Cóż słychać nowego?
Zdrowi wszyscy w domu?
Nie ma tam nic złego?
A wrona powiada:
— O, pani kochana
Wielkie mam zmartwienie
Od samego rana.
Zimne mam mieszkanie,
Szparą mi wiatr wieje,
W te mrozy szalone
Strach co to się dzieje.

I moja maleńka
„Wronusia" jest chora,
Zachrypła — gorączka,
Idę po doktora.
— Trzeba gardło płukać,
U mnie dziatki zdrowe,
Do figlów, do krzyku
To zawsze gotowe.
Wraca pani wrona
Z doktorem do domu...
A „Wronusi" nie ma,
Nie.ma radzić komu,
Swawolne wroniątko
Z gniazda wyleciało
I zachrypłym głosem
Na dachu krakało,

Zmartwiła się wrona,
Łapki załamuje,
Niegrzeczną „Wronusię"
Do gniazdka zwołuje.
Nie pomogły rady
I leki doktora,
Zaziębiona panna
Jeszcze gorzej chora.
Kaszle, chrypi bardzo,
Bardzo zmizerniała.

A czemuż to mamy
Swojej nie słuchała,
Mama jej mówiła:
— Po zimnie nie chodzić.
Czyż zdoła swej mamie
Smutek ten nagrodzić?
Biedna pani wrona
Smutna teraz płacze,
Bo córka „Wronusia"
Chrypliwie coś kracze.



Lud Kaszubski.

Kaszubi, wierni swej mowie ojczystej, uratowali Polsce dostęp do morza. Stąd musi być bardzo zrozumiała zaciekłość, z jaką Niemcy przeczyli polskości tego ludu wbrew pewnym dowodom naukowym, przeprowadzonym przez naszych uczonych.

Badania nad gwarami polskiemi, dokonane ze szczególną starannością przez prof. K. Nitscha, dozwoliły nam określić dokładnie stosunek gwary kaszubskiej do innych polskich narzeczy; dzięki tym studjom dzielimy narzecza językowego obszaru Polski na dwie grupy, a mianowicie na grupę pomorsko-polską czyli kaszubską i kontynentalną polską; obszar kaszubszczyzny dałby się w chwili obecnej określić następująco:

Resztki Kaszubszczyzny zachowały się w powiecie słupskim w Garnie i Stojęcinie nad Jeziorem Gardzieńskiem oraz w Klukach nad jeziorem Łebskiem; drobna już wymierająca grupa kaszubska zwie się Słowińcami. Na wschód od nich mieszka kilkuset t. zw. Kabatków w parafjach cecenowskiej i główczyckiej, zwłaszcza w Izbicy.

Jednolite terytorjum kaszubskie, obejmuje niewielkie tylko skrawki Pomorza; w pow. lęborskim Wierzchucin i Rozłazin, w bytowskim parafję niezabyszewską i ugoską. Nadto zajmują Kaszubi w powiecie człuchowskim parafję brzezieńską, borzyszkowską i konarzyńską, przyczem osadą najbardziej wysuniętą na pd. zachód jest Sąpolnia. Osadami granicznemi od obszaru kontynentalno polskiego są na pd. w pow. chojnickim Kłonia, Giełdon, Olszyny, Zamość, Miedzno, na wschód w pow. kościerskim: Gołuń, Nowa Kiszewa, Sobącz, Luboń, Grabówko. Wreszcie zamieszkują Kaszubi pow. kartuski, pow. wejherowski i pow. pucki (z wyjątkiem niemieckiej osady Hel) oraz północno-zachodnią część pow. gdańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).